



Vol. 18, No. 4

THE TATRA EAGLE

November, 1965



Góral z Ligasówki.

Grupa męska członków Podhalańskiego Zespołu Artystycznego Biały Dunajec.



Zespół im. Klimka Bachledy przed występem na Stadionie Orkana w Zakopanem.

LUD SKALNEGO PODHAŁA



Solistka Zespołu im. Klimka Bachledy w Zakopanem.





ISSUED QUARTERLY BY THE POLISH
TATRA MOUNTAINEERS ALLIANCE,
CIRCLE XI OF PASSAIC, N.J.

CO-EDITORS: THADDEUS V. GROMADA,
JANE KEDRON

TECHNICAL EDITOR: HENRY P. KEDRON

EDITORIAL STAFF: JOSEPH W. KARCOZ,
DR. E. JABLONSKI, TERRY GROMADA

EDITORIAL ADVISOR: JAN W. GROMADA

STAFF PHOTOGRAPHER: H. P. KEDRON

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada, 264 Palsa Avenue
East Paterson, New Jersey

Subscription rate:

\$1.00 per year in the U.S.

\$1.50 per year to Canada, Po-
land and all foreign countries.

PATRONAT

Ks. A. Kowalski, Trenton, N.J.

Ks. E. Bohula, Chicago, Ill.

Ks. E. Gacek, Endicott, N.Y.

Prezes Zw. Podh. w Am. Andrzej Wróbel,
Chicago, Ill.

Jakób Golanka, Bradenton, Florida

Zarząd Gł. Zw. Podh., Chicago, Ill.

Klub Przyjaciół Zw. Podh., Chicago, Ill.

Koło 2 Wł. Orkana, Chicago, Ill.

Koło 8 Zw. Podh. Im. Gen. A. Galicy,
Chicago, Ill.

Stow. Podh. Koło 2 Zw. Podhalan,
Brighton Park, Ill.

Younger Members

Kościusko Foundation, New York, N.Y.

Polonia Technica, New York, N.Y.

Kazimiera Kasprzak, Chicago, Ill.

Wiktoria Fiołek, Chicago, Ill.

Dr. J. Klimczyński, No. Vancouver, Can.

J. i G. Topór, Chicago, Ill.

Helena Augustyn, Chicago, Ill.

Wawrzyniec Gacek, Utica, N.Y.

Ferdynand Błazoniczyk, Chicago, Ill.

Jan Łuszczek, Chicago, Ill.

Stanisław Woźniak, Chicago, Ill.

Stanisław Janik, Lenont, Ill.

W. Korzeniowski, Toronto, Canada

Mr. & Mrs. J. Dzielawa, Chicago, Ill.

Antonina Błazoniczyk, Chicago, Ill.

Franciszek Kwak, Chicago, Ill.

W. Stopka, Vancouver, Canada

J. Kosiński, Chicago, Ill.

Jan Kowalski, Chicago, Ill.

Andrzej S. Lassak, Elbert, W. Va.

Franciszek Walus, Wallington, N.J.

F. i R. Tlapa, Chicago, Ill.

Stanisław Pachleda, Chicago, Ill.

St i A. Szlosowsky, Brooklyn, N.Y.

Juliusz Kapka, Garfield, N.J.

Antonina Kapka, Garfield, N.J.

Jan Habina, Dunbar, Pa.

Józef Krózel, Chicago, Ill.

University Club of Hackensack, N.J.

Wśród Podhalan

Franciszek Chowaniec

Popularność Domu Związku Podhalan

Jest w Ameryce sporo naszych polskich organizacji, których członkowie swą usilną i wytrwałą pracą, dążąc do raz wytkniętego celu, zdobyli się na własne siedziby, gdzie zgrupowani mając na celu oprócz dobra organizacji i własny budynek, intensywniej oddają się pracy tak we własnej gromadzie, jakoteż i wśród Polonii, co się często zauważa.

My Podhalanie również mamy swój własny Dom, w którym ogniskuje się życie zorganizowanej góralszczyzny. Myśl założycieli Związku Podhalan została zrealizowana i Dom nasz gustownie urządzony z piękną salą na zabawy, jadalnią i kuchnią znajduje się na narożniku 51ej i Whipple Street.

Wśród tygodnia jest tu cicho. Wprawdzie odbywają się posiedzenia towarzystw czy unii kolejowych, lecz Podhalan jest tu raczej mało. Natomiast soboty są tu ruchliwe gdyż odbywają się wesela. A są to wesela par małżeńskich najczęściej mieszanych, trzeciego już pokolenia, tak że młodzie przyznają się do narodowości tej lub owej, jednak językiem swego pochodzenia już nie władają. Wyjątek stanowi pewna para których młodej pani dziadus przybył tu ze swym ojcem Szymonem Łojas, jako czternasto-

letni chłopak z Poronina na Skalnym Podhalu, zaś babusia jako dwunastoletnia dziewczyna z Mańków. Jakieżś miło posłuchać gdy zgrzybiała ta Góralka, która przebywa w Ameryce przeszło siedemdziesiąt lat, opowiadając swym wnukom o pięknej ziemi podhalańskiej, życzyła sobie aby na ich weselu mogła być w Domu podhalańskim. Życzeniu jej stanie się zadość bo wkrótce wesela jej wnuczki odbędzie się w siedzibie Związku Podhalan. Z prawdziwą dumą oglądała cały dom wspominając o starych czasach i pierwszych emigrantach, którzy osiedlali się w Ameryce.

W Domu Związku Podhalan panuje wzorowy porządek i czystość świeci z każdego kąta. W kuchni która jest słynną z przyrządzania najsmaczniejszych polskich podań i zadowala najwybredniejszych smakoszy, uwijają się żywo i gotują Broncia Dzielawa, Wikta Krózel i Hanka Kocanda lub Hanka Bzdyk. Nad całąśmiałą czuwa

gałdzina Domu sekretarka generalna pani Genowefa Topór, doglądając aby oprócz smacznych podań nikomu nie brakło napojów orzeźwiających. Letnią porą cały Dom jest przyjemnie ochładzany, dlatego jest naprawdę popularnym nie tylko wśród naszych lecz przede wszystkim wśród obcych co się wszędzie dobrze słyszy.

W każdą niedzielę panuje tu ruch niebywały, gdyż Koła z terenu chicagowskiego odbywają tu swe posiedzenia na które nasi chętnie przybywają. Wtedy panuje tu ruch i życie a wybuchowe momenty radości słyszeć można na każdym kroku.

Raz w miesiącu w drugi piątek Zarząd Główny odbywa swe posiedzenia. Zbierają się przedstawiciele wszystkich Kół aby w gromadzie radzić nad dobrem swej miłowanej organizacji, która leży głęboko na sercu każdego z nich. Rok przyszły jest rokiem sejmowym o czym już zawczasu wspominają i planują aby ważne to wydarzenie odbyło się poważnie i z godnością, aby cokolwiek wypadła okazale abyśmy się okazali godnymi spuścizny założycieli.

Dwa razy w miesiącu odbywa swoje zebranie Komitet Domu w składzie panie Genowefa Topór, Kazimiera Kasprzak, Alicja Leja i Jasiek Dzielawa. Zadaniem tychże jest obliczać dochody i rozchody Domu a rozchody są zawsze poważne, wypłacanie rachunków, no i w ogóle prowadzenie całości, co do tego czasu udaje się znakomicie. Pieniądz wszędzie gra swą rolę, a wśród Górali dębki również mają wielkie znaczenie.

W Domu tym gdzie ogniskuje się całe życie zorganizowanej góralszczyzny znajduje się w magazynie przeszło sześć dziesiąt pięknych ubrań góralskich własność organizacji, które są pod czujnym okiem Józka Topora. Jest również wielka ilość ubrań dla dzieci tak chłopców jakoteż i dziewcząt. W pokoju na górnym piętrze są na półkach ułożone trofea z byłej ligi kreglarskiej, a również nagrody otrzymane od Związku Narodowego Polskiego za najliczniejszą i najpiękniejszą grupę i rydwan podczas obchodów majowych w Humboldt Park, a w roku bieżącym nagroda pierwsza.

W klubie Domu dzielnie urzędują i zawsze uprzejmie gości wi-



Agnieszka Gąsienica Byrcyn (obecnie zamieszkała w Chicago)
pracuje na warsztacie kilimkarskim w Zakopanem.

tają Jędrę Kozieł lub na zmianę Jasiek Dzielawa. W Domu naszym rok rocznie na jesień odbywają się wystawy regionalnej sztuki artystycznej Podhala, które odwiedzają tak Podhalanie jak też i Podhala.

Co za szkoda, że nasi młodzi Podhalanie których tu jest setki i to zdolnych nie zdobyli się dotąd na wystawienie swej własnej regionalnej sztuki na scenie obszer-nych sal których nie brak. E Boże kieby się skrzykli, co by się wzieni do pracy zeby się nauczyli i wystawili jedną ze sztuk których tu jest kilka do wyboru byłoby na co patrzeć i zabiłoby pięknem stroju i werwą na scenie. A tego dotąd nie widać. Szkoda, bo talent młodych marnuje się.

Dzień Podhalański

Sztuka Podhala, to jeden wielki artyzm, który podziwia świat cały. Niema na Podhalu domu, w którym nie byłoby stolarza lub rzeźbiarza, jak mały chłopiec, idąc do szkoły nosi w kieszeni kozik, którym, gdzie może, wycina z kawałków drzewa najrozmaitsze rzeczy, jak listki drzew, a już na pewno szarotki.

W Domu Związku Podhalań znajdują się piękne rzeźby. Na ścianach wiszą ozdobne wyroby drzewne ludu gór, które obcy zawsze podziwiają. W jadalni dziecięciorniki, główki saren i prze-

piękny obraz podhalańskiej wsi Witowa, misternie układany kolorowymi, precyzyjnie ułożonymi kawałeczkami drzewa. Na honorowym miejscu znajduje się obraz malowany na szkło przez artystkę - góralkę Helenę Ciałtak z Zakopanego.

Na górnej sali, kute w metalu parzenie i ręcznie malowane obrazy, co stanowi swoistą ozdobę naszego Domu. Rok rocznie na jesieni w Domu Związku Podhalań jest urządzana wystawa regionalnej sztuki Podhala, którą licznie odwiedzają tak Podhalanie, jak też i Polonia.

Wystawę tę urządza Zarząd Główny pod egidą Klubu Przyjaciół Związku Podhalań, których dzielnią prezesa jest Kazimiera Kasprzak.

Prace w tym kierunku, których jest dużo są w toku od dłuższego już czasu i czynione są usilnie starania, aby wystawa ta była bogatsza, niż poprzednie lata.

W środę, 22go września odbyło się ważne posiedzenie komitetu, zajmującego się ważną tą wystawą pod przewodnictwem prezesa, na które przybyła duża liczba tak Podhalań, jak też i przyjaciół, co świadczy o dużym zainteresowaniu ważną tą sprawą. Na tym posiedzeniu panowała atmosfera miłej zgody i rozdzielono prace dla poszczególnych subkomitetów.

Wystawa odbędzie się w sobotę i niedzielę, 6go i 7go listopada.

W.-Prez. Humphrey Podziękował Prezesowi Podhalań Za Ciupagę

Andrzej Wróbel Otrzymał Osobisty List Wiceprezydenta Humphrey w Którym Wyraża Podziękowanie Za Cenny Podarunek

Podczas obchodu 174-jej rocznicy Konstytucji 3go Maja w parku Humboldta w dn. 2go maja, prezes Związku Podhalań w Ameryce Andrzej Wróbel został przedstawiony przez prezesa ZNP i prezesa Kongresu Pol. Amer. mec. Karola Rozmarka—wiceprezydentowi Stanów Zjednoczonych p. Huberta H. Humphrey. Zaciekawy i pięknym strojem góralskim p. Wróbla, wiceprezydent Humphrey wypytał się o szczegóły stroju, jak i za-intrygowała go ciupaga w rękę prezesa. A to co zapytał? Ciupaga jest nieodłączną częścią stroju górala, a w razie potrzeby służy mu do obrony —odpowiedział prezes Rozmark. — A to by mi się przydało — rzekł wiceprezydent Humphrey. W tym momencie prezes Andrzej Wróbel wręczył wiceprezydentowi Humphrey swą piękną ciupagę.

Podziękowanie Od Wiceprezydenta

W kilka dni później p. An-

W sobotę otwarcie i zabawa taneczna przy najlepszej orkiestrze. W niedzielę zwiedzanie naszego Domu i obejrzenie ekspozycji wystawy, które będzie można nabyć po cenach przystępnych. Zarząd Główny i Komitet proszą wszystkich Podhalań i Polonię o zapamiętanie powyższych dat i przybycie do naszego Domu.

Chorzy Podhalanie

Jasiek Gromada przeszedł poważną operację.

Jak nam ostatnio donoszą wiceprezes Zarządu Głównego na stany wschodnie i wydawca jedynego w świecie wolnego pisma podhalańskiego Tatrzanski Orzeł podał się operacji w szpitalu, gdzie przebywał przez kilka dni. Powód tego był, że w autobusie w pośpiechu ktoś przez nieuwagę uderzył go silnie butem w nogę i zranił, co się z czasem Jaśkowi nie zagoiło. Nie było więc innej rady, jak iść do szpitala, gdzie uderzona i schorzana część ciała została wycięta. Zabieg ten lekarzy został parę razy powtórzony i jest nadzieja, że się to Jaśkowi zagoi, czego Gromadowi Zarząd Główny i wszyscy Podhalanie serdecznie życzą. Trzymaj się Jaśku, jak naj-

drzej Wróbel, prezes Podhalań otrzymał osobisty list od wiceprezydenta Humphrey, który w dowolnym tłumaczeniu z angielskiego na polski język podajemy poniżej:

3-go maja, 1965

Zacny Panie Wróbel:

Proszę przyjąć moje serdeczne podziękowanie za piękną polską góralską ciupagę jaką otrzymałem od Szan. Pana podczas mego pobytu w

Chicago. Był to gest ze strony pańskiej naprawdę wspaniałomyślny i wielce przeze mnie oceniony.

Bardzo byłem zadowolony z okazji odwiedzenia ponownie moich dobrych przyjaciół wśród Polonii w Chicago. Sprawia mi to zawsze przyjemność gdy mogę z nimi przebywać i mam nadzieję że w niedalekiej przyszłości znowu nadarzy mi się okazja znaleźć się w waszym gronie.

Życzliwy H. Humphrey

lepiej, bo Cie nom haw syćkim bars trza.

W szpitalu przebywa pani Zofia Krawczyk, czynna członkini Koła Brighton Park, która powoli przychodzi do zdrowia.

Karol Skupień od założenia członka Stowarzyszenia Podhalań na Wojciechowcie znajduje się w szpitalu już dwa tygodnie na leczeniu. Obecnie czuje się lepiej.

Stanisław Bachleda, nasz śpiewak, po przebyciu kilka tygodni w szpitalu, znajduje się w domu pod opieką swej żony i czuje się lepiej, tylko że lata wywarły na nim swe znamie. Ano, Bachleda, trzeba nam zastosować do siebie pieśń góralską, którą wiele razy śpiewałeś: -- -- ----
"Byli chłopcy byli, ale sie minęli
I my sie miniemy po malućkiej kwili".

Mniej dobrom szczęśliwom noc Bachleda i trzymoj się dobrze, jo ta jeste co o tobie napisem.

Wszystkim powyższym Podhalanie życzą rychłego powrotu do zdrowia i do pracy organizacyjnej.

W osobie Mieczysława Karłowicza zyskała Polska muzyka na przełomie 19 i 20 stulecia wielką indywidualność. Znakomicie wykształcony w zawodzie kompozytorskim już od wczesnych dzieł, jakimi były (dotąd jeszcze chętnie w Polsce śpiewane) pieśni głównie do zachwycających wierszy Tetmajera rodem z podhalańskiego Ludźmierzka dał znać polskiej kulturze, że może się ona od młodego muzyka wiele spodziewać.

Urodzony w roku 1876 na Białorusi wychował się w Warszawie - syn znakomitego etnografa i z zamiłowań muzyka - amatora - Jana Karłowicza. W ich domu zawsze brzmiała jakaś muzyka - grono na skrzypcach, wolonczeli, fortepianie, śpiewano w małym chórze. Chłopiec uczył się w warszawskim konserwatorium na skrzypcach i zamierzał zostać wirtuozem na tym instrumencie. Jednakże pewnie powodzenia w przyjęciu do berlińskiego konserwatorium popchnęły Mieczysława Karłowicza ku kompozycji. Uczył się prywatnie u berlińskiego mistrza Henryka Urbana a postępy były wspaniałe. Jeszcze jakomali chłopczyk wyjeżdżał z rodzicami do Zakopanego i tam ojciec oddawał malca pod sumienną opiekę doświadczonych górali - przewodników, którzy go wiedli kolejno na coraz trudniejsze i wyższe szczyty tatrzańskie. I tu się zaczęła "tatrzańska choroba" młodego muzyka. Obok głównych zainteresowań muzycznych postanowił skrupulatnie - a był oddziecka szczególnie we wszystkim dokładny - zwiedzić i poznać Tatry najdokładniej. Były



one w owych latach około 1900 roku właśnie zdobywane przez taterników, którzy wyzwoiliwszy się spod "władzy" góralskich przewodników sami poznawali najtrudniejsze przepaściste ściany i ostre granie. Karłowicz należał do szczupłego grona zdobywców owych przepaści a nawet w roku 1908 wyszedł trudną skalną drogą na wierzchołek niezbadanej dotąd turni, zwanej w owym czasie "Czeską" - tuż w pobliżu Morskiego Oka, za granicą Zabiego położona. Miał ze sobą zawsze doskonały aparat fotograficzny "Kodak" a przynoszone z tatrzańskich wycieczek zdjęcia Karłowicza wzbudzały prawdziwy zachwyt pomiędzy taternikami. Wiele z nich zdołało artykuły z opisami wycieczek samego Karłowicza i jego licznych przyjaciół.

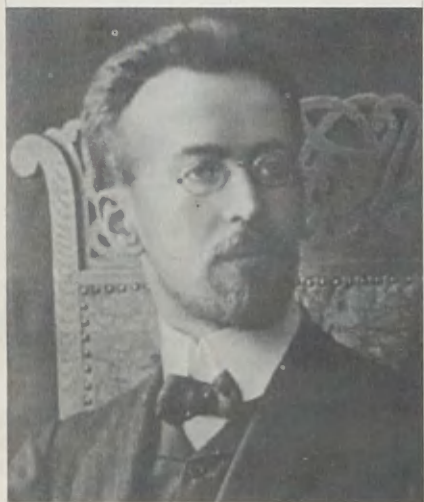
Równoległe z poznawaniem Tatr posuwała się praca kompozytorska. Nie tylko opisał stare polskie skrzypce, nie tylko wydał nieznane dotąd pamiątki po Chopinie ale głównie tworzył dzieła orkiestralne. W owych latach początku 20 wieku nie było w Polsce dobrych, zawodowych orkiestr symfonicznych. Jedynie w Warszawie założono prywatnym staraniem Filharmonię i ona właśnie wykonywała nowe dzieła Karłowicza i jego ogromnie utalentowanych kolegów - Szymanowskiego, Różyckiego, Opieńskiego, Fitelberga. Ten ostatni był również wspaniałym dyrygentem i w licznych podróżach po Austrii i Niemczech zawsze nowe kompozycje Karłowicza produkował. Pomiędzy kilku tymi utworami jest jeden, zwany "Odwiecznymi Pieśniami" w których Karłowicz zamknął swe tatrzańskie wrażenia z samotnego przebywania na najwyższych szczytach.

Właśnie w tych latach zaczęło się pojawiać w Tatrach narciarstwo - jeszcze nie to wyczynowe i zjazdowe - jeszcze nie skoki z wysokości skoczni! Poprostu nartymiaki służyć taternikom do wejścia w zimowy krajobraz tatrzański. Karłowicz ze szczególną pasją zaczął się uczyć nowego sportu i wkrótce znakomicie go opanował. Nadszedł luty 1909 roku. Karłowicz mieszkał wtedy wraz z matką w Zakopanem. Jeszcze do dziś stoi ten domek przy drodze z dworca kolejowego do centrum miasta. Nasz kompozytor zajęty był właśnie nowym poematem symfonicznym "Epizodem na maskaradzie" - gdy po długich dniach niepogody zajaśniało nad Tatrami słońce. Karłowicz chciał koniecznie sfotografować Czarny Staw Gąsienicowy pod turniami Kościelców - czarny staw w białej, śnieżnej szacie. Ostrzeżony przez przyjaciół, by się strzegł śnieżnych lawin wczesnym rankiem dnia 8 lutego 1909 roku przypiął narty i samotnie pojechał na Halę Gąsienicową. Niestety! Nieustrzeżony się lawiny, która go przysypała śnieżnym całunem - na zawsze! Tymczasem w Zakopanem zaniepokojona matka zaalarmowała przyjaciół Mariusza Zaruskiego, nieustraszonego żeglarza, taternika i narciarza - późniejszy twórca Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego - natychmiast ruszył śladem karłowiczowskich nart. Znalazł tylko spadłą lawinę a w niej zagrzebane głęboko ciało Karłowicza. Odkopano je i przewieziono do Zakopanego, skąd do Warszawy spoczęło na sławnym cmentarzu na Powąskach obok ojca. Pozostała piękna po Karłowiczu muzyka, ciągle grana i śpiewana w Polsce. Pozostały jego piękne opisy wycieczek tatrzańskich i granitowy kamień w miejscu tragicznej śmierci pod Małym Kościelcem. Miał zaledwie 33 lata, gdy życie przestał - tyle wspaniałych dzieł po sobie pozostawił a i serdeczną pamięć pomiędzy tymi, którzy jak On - tatrzańskie wierchy i doliny ukochali.

dr Jerzy Młodziejowski
(Poznań - Polska)



Mieczysław Karłowicz.



Mieczysław Karłowicz
w Tatrach

dr Jerzy Młodziejowski



Członek Zespołu im. Klimka Bachledy w Zakopanem.

Jan Walewski

Cudotwórca z Chochołowa

kównie z Odrowąza. Hej, Poniezusicku, dzieucha beka co sie tycy ... ino tyle, co sie na odpuscie w Ludźmierzu uwidzieli i już beło po nich. Niekze ta. Słub beł w Zakopanem, razem z krzciniami, bo oboje byli goroncy... Kochali sie oboje az do śmierci. Aleniewo tym fceć godać, ba o tym figlu, jaki Wojtek zrobił Cornodunajcanom, z cego poseł hyr na całe Podhale i beło prześmichów co niemiarą. A beło tak: Hłopy w Cornym Dunajcu zdradzili i opuścili powstańców chochołowskich. Jaki styd. Dziady, dylengusy, psiemiensio jedne, zatracone judase. Jeden z nich wydoł Austriakom Wojtka Ciska. Aleon ta i z Kufstajnu (najcięższe wiezienie austriackie) uciek po roku.

- No i co? Nie szukali go - pyta Władek Orkan.

- Sukać, sukali-mówi Komperda. - Ale...

- Co? Znaleźli go?

- Wto? Oni by co znaleźli? Te sakramenckie dziady austriackie? Bezmiar pogardy rozlał się po twarzy Komperdy. - Poseł mój Wojtek w Luptów, po dutki. Za trzy roky wrócić, nei zacon gazdować w Chochołowie. Ale go piekła zemsta na tych zatraconych dudłoków z Cornego Dunajca. Umyślił se...

Wicie, moiściewy, przy gościńcu z Chochołowa do Cornego Dunajca, kasi ta w połowie drogi, stoi se drewniany, święty Jan Krzciel, na małej, kamiennej podmurówce. Tak se stoi ze sto років cheba. Przichodzi doniego kiedyś w nocy mój Wojtek i pedo:

- Jo wiem, że stanie bełe jaki święty, choćta i z zidów pochodzi. Aleś krzcił naszego Poniezusa. On zaś bełe komu nie dobył sie krzcić. Jak mi dopomozes, to nie zabacem o tobie. Bees miał przed ołtorzem i w Chochołowie i w Zakopanem tyle świec, kiło ino fce. I jeszcze wkościele wyporządem, zebyś miał coś kasi cysto i pięknie. Jo dotrzymiem zawsze com prziobiecoł, bom gazda. Ino nie śpasuj ze mnem, bo jo śpasów nie lubiem. Nie idźcie taonic takiego, ino zebyś sie doł obyrtnonć swoim świętym zadekiem ku Cornemu Dunajcowi, na despekt tym judasom. Wis przecie o tym, boś święty, ze nos zdradzili w Powstaniu. No, renka?

Tak sie wydało Ciskowi, ze ono tak i zgodzieł sie święty Jan Krzciel.

- Nei do roboty - mówi Wojtek.

Ozkopoł ciupagom ziemie wedle tej podmurówki i podsadził sie pod świętego. Roz i drugi. Święty nic.

- Hej, wciorności, aleś ciężki ... dyć nie stenkej, bo to ci nie pomoze...

Zacon sie ze świętym mocować. Nei święty popuścił nakoniec. Coś ta w nim chrupneno na wnątrzu, ale stoi cały i ceko, co to bee. Wojtek beł hłop co sietycy. Wzion za bary świętego, obyrtnął nim pomaluśku tak, jako fciół i na nowo w ziemie obsadzieł. Zgrzał sie. Udeptoł gront naokoło, wygładzieł co potrza, zeby znaków nie beło i patrz na świętego.

- Jakoś ci teraz? - pyta. Potarł siarnikiem o portki, zapolił i święci w oci świętemu. Wojtkowi sie wydało, jakby sie święty uśmiechnon doniego. - Barzpiknie ci dzienkuje, - suści Wojtecek i klepie go po świętych ramionach. - Teroz som my jest razem. Git. - I poseł.

Hej, moiściewy, co sie to porobiło pote w Cornym Dunajcu i po wsiach naokoło. Mój mieły, mocny Bozicku...

Jedzie na drugi dzień rano z Cornego Dunajca, anad młaki, Józef Habas i patrzy, a tu święty Jan Krzciel tyłem do Cornego Dunajca odwrócony i na Chochołowie patrzy, a nie na nich, jak przodzi... "Jezusie Maryjo - sepce - dyć-em nie pijany. Dyć to jeszcze rano"...

Polecioł do wsi. Przyleciały kumotry. Oci przecierajom. Taki styd, tako gańba. Zaparło ich. Hej, beło tego, beło... Jadom doksiendza plebana w Chochołowie, ale ta mójze pleban już syćko wiedzioł od Ciska. Uśmieli sie obaj. "Niekze tabee - mówi pleban - moze sie cornodunajcanie poprawiom"...

- Nic wom tanieporadzem na ten cud - teretetuje pleban cornodunajcanom - to pewniki za Powstanie. Jo sie ta woli boskiej nie prociwem ai wom tyz nie radzem...

(Dokończenie na str. 8)

Wieczorem pewnego dnia, gdyśmy sobie ukwalowali u Giżyckiego w Nowym Targu, stary Komperda z Dżianisza opowiadał szeroko o Wojtku Cisku z Chochołowa. Od swego ojca, który razem z księdzem Stolarczykiem budował pierwszy kościół w Zakopanem, wiedział wiele Komperda o ostatnim powstańcu z Poruszeństwa Chochołowskiego w roku 1846.

- ... to beł hłop - mówi Komperda - a nie płanetnik. Grzała go krew, a nie portki cy serdak. Ludzie go strasnie radzi widzieli, bo i dobry beł i zboreźnik, jakich mało bywało na Podhalu. Nadziwczęta beł łakomy... nieroz godoł, zenijk nie moze pojąć, co w tych dzieuchach som jest takiego, ze jakby sie cłek dorwoł do nich, toby ino jadł... cy to ta gembula, cy te oci, cy rence i piersicki, cy te nogi, cy syćko razem coś kasi, niewieda. To tyz ta w niej jednej wsi dziecka doniego podobne były...

Ale prziseł koniec i na mojego Ciska. Zakochał sie w Marysi Kloc-

Jan W. Gromada

Wspomnienia z Polski

Czwartek 23 lipca: ostatnia okazja zobaczenia słynnego niegdyś jarmarku w Nowym Targu. Pojechaliśmy więc z Panią Heleną Krzeptowską autobusem do Nowego Targu. Autobusy są strasznie przeładowne, ludzie się pchają, a obsługa też grzecznością nie grzeszy, choć powinna mieć wzgląd choćby na to że na trasach Kraków-Zakopane podróżuje nie tylko miejscowa ludność, ale masa turystów z różnych krajów.

Jeżeli chodzi o sam Nowy Targ, (o którym zacząłem mówić nawstępnie), wsamym centrum na rynku stoi sobie wśród kwiatów i trawy zasianej, dobrze przyniszczony pomnik Orkana, dar Zw. Podhalan z Ameryki. Cały dawny jarmark zamiast na rynku skupia się przy ul. Waksmundzkiej koło mostu na Dunajcu. Można tam zobaczyć prócz ciuchów wszystko jak dawniej, nawet i końskich kupców i tych co wyciekają tylko na litkupy. Niewidziałem tylko ludzi, jak to było kiedyś, ubranych w malownicze stroje góralskie, śpiskie, orawskie i szczawnickie.

Zapytywałem naprzód sam siebie, a później znajomych... wpływowych ludzi: co jest powodem zanikania oryginalnych strojów na Podhalu? Wszyscy zwalali winę na drożyznę, w co też nie chciało mi się wierzyć bo przecież podług twierdzenia niektórych, ma być o wiele lepiej. Są możliwości zarobków: stoi kombinat z obuwem za Nowym Targiem, buduje się drogi, bloki mieszkalne. Jeżeli w przedwojennych biednych czasach ludzie mogli sobie pozwolić aby się ubrać po góralsku, to czemu tego uczynić obecnie nie mogą?

Jest jeszcze parę wiosek wokolicy Zakopanego gdzie noszą jeszcze stroje góralskie, ale i te zostały nieco zeszpecone: spodnie szerokie ze sznurkiem po kolanie. Kobiety noszą nylonowe katanki za długie, przepasane przez poły (więcej podobne do ukraińskich niż do dawnych pięknie-więtych krótkich wizytek). A te spodnie noszone obecnie, szyte na wzór narciarskich... to już całkiem niepodobne do strojów góralskich.

Trzeba by te stroje, muzykę, śpiewy i tańce szanować, bo bez owie-



Z wroczystości odpustu w Żębie.

cek, juhasów i górali, Tatry i całe Podhale staną się ciekawe.

Związek Podhalan w Ameryce stara się wszelkimi sposobami aby te piękne tradycje i obyczaje nie tylko podtrzymać ale wpoić w młode pokolenia tu zrodzone.

Następnego dnia 24, miałem w planie odwiedzić jednego z naszych przyjaciół na Gubałówce, Stanisława Gąsienicę-Byrcyną, laureta 3 nagrody pisarzy ludowych. Z powodu padającego deszczu, wycieczka ta mi się nie udała. Ale za to odwiedziłem mnie w hotelu z rana nasz kochany rodak, również pisarz i gawędziarz, laureat drugiej nagrody pisarzy ludowych, Andrzej Florek-Skupień, z którym nagadaliśmy się serdecznie. Brakło mi jednak czasu aby go odwiedzić na Stokowym, czego niezmiernie żałuję.

Wieczorem tego samego dnia, odwiedził mnie w hotelu przyjaciel nasz i "Orka Tatrzańskiego", wiel. ks. prob. Bronisław Szymański, proboszcz parafii Witów.

25 lipca wprzeziłym towarzystwie p. sędziego Antoniego Wnuka i p. mgr Andrzeja Krzeptowskiego zwiedziłem Morskie Oko i Czarny Staw w Tatrach.

Wieczorem tego samego dnia byłem gościem ks. prob. B. Szymańskiego na plebanji we Witowie, gdzie miałem zaszczyt spotkać i poznać kilku zacnych księży, którzy spędzali w pięknym Witowie... w gościnnej plebanji swoje wakacje. Najpierw zwiedziłem ten piękny kościółek, gdzie wspólnie się pomodliliśmy. Wieczorem zaś, na prośbę tego zacnego księdza, Zespół Młodzieżowy Pieśni i Tańca pod kierownictwem Karola Michniaka z Witowa przy muzyce na murawie koło kościoła odśpiewali i odtańczyli wspaniałe tańce góralskie i zbójnickie. Cały pięknie wykonany program był nagrodzony przezlicznie zebranych gości i ludności tamtejszej hucznymi oklaskami. Za całą tę ucztę duchową należy się uznanie, tak księdzu proboszczowi jak również kierownikowi młodzieży. Po programie w sali na plebanji zjedliśmy smaczną kolację, a później wyświetlony był wspaniały i pamiątkowy film kolorowy z koronacji Matki Boskiej Ludźmierskiej. W końcu krótko ale serdecznie przemawiali: przew. ks. proboszcz i piszący te słowa, który podziękował serdecznie za miłą niespodziankę.

W niedzielę 26 lipca, w dniu św. Anny w towarzystwie mojej mamy, brata Józefa z żoną i córkami wybraliśmy się do naszych ziomków i na odpust do Żębu. Nawierch Gubałówki dostaliśmy się kolejką. Po blisko godzinnym spacerze (co było b. przyjemnie) dostaliśmy się ku kościółku, który jest położony powiedziałbym w najpiękniejszym miejscu. Z tamąd można widzieć całą panoramę Tatr i Podhale.

Na odpuscie ludzi było moc, tak miejscowych jak również i z okolicznych wiosek. Nie mogłem się nacieszyć widokiem i śpiewem podczas malowniczej procesji. Pomszy św. zanim zaczęli się ludzie rozchodzić do domów, począłem spotykać naszych krewnych, no i znajomych. Wymieniłem tu tylko paru: Adama Pacha, Stanisława Gąsienicę-Byrcyną, Janę Staszla, prezesa Zw. Podhalan w Żubuschem.

Nie spodziewałem się niczego bo mieliśmy się tylko zatrzymać w krewnych w Ligasówce. Aż tu zatrzymuje nas dyr. Stanisław Gromada przed jego piękną chałupą gdzie oczekiwał nas orkiestra góralska Brać Gracówi Koterbów. Znowu słyszy-

my pięknego Marsza Powitalnego. Wchodzimy do białej izby: gościnnie gądziny zapraszają za stół który aż się gugał od góralskich smakoszy.

Sekretarz Oddziału Zw. Podhalań Jan Naglak Pisarzów pięknie mnie powitał. Imieniem Związku dyr. Stanisław Gromada przypiął mi na pamiątkę srebrną pięknie-wykonaną przez młodego artystę Andrzeja Gracę spinkę góralską. Znakomity pisarz i gawędziarz Adam Pach, który reprezentował Zarząd Główny Zw. Podh. w Zakopanem opowiedział piękną gadkę wgwarze góralskiej.

W skład orkiestry, która przegrywała naprawdę z wielką werwą podczas tej zabawy wchodzili Bracia Gracowie z Bustryku i Koterby. Tych dwóch ostatnich diadek był słynnym muzykiem zwanym Ignacy z Ratułowa.

Po przemówieniach zaczęła się naprawdę miła zabawa. Nie mogąc wytrzymać bo echo odbijające od Giewontu niesło się na całe Podhale, dołączyłem się i ja do muzykantów a Jasiek Pisarzów, ten taniec nad taniec ze Zębu zaciągnął na całe gardło wierchową nutę. Rozśpiewała się cała zębiańska gromada. Przemiła i serdeczna ta zabawa trwała parę godzin ale pozostała mi na zawsze w pamięci.

Nieco bliżej Gubałówki na Ligasówce u moich kuzynów czekała na mnie podobna niespodzianka. Tym razem witała nas orkiestra Stanisława Lassaka od Kurbusiów z Furmanowej. W domu kuzynki zebrało się grono samych krewnych z Ligasówki, Bystrego i Gubałówki z którymi przylampce wina i dźwiękach orkiestry gawędziło się wspominając dawne młode, wesole lata. Dobrze już miało się ku wieczorowi kiedy pożegnaliśmy krewnych w Ligasówce.

Na drugi dzień wczesnym rankiem brat Franciszek, który jest członkiem Zarządu Zw. Podhalań zabrakł mnie taksówką najpierw do Nowego Sącza, gdzie odwiedziliśmy przyjaciela "Orła" dawniej nauczyciela a obecnie przewodnika różnych wycieczek krajoznawczych i poety Piotra Krzykałskiego. Tak Pan Krzykałski jak również jego miła małżonka i córka przyjęli nas i ugościli prawdziwie po staropoli-

sku. Musieliśmy się jednak spieszyć aby wrócić do Rabki. Najpierw zatrzymaliśmy się w domu brata Franciszka w Rabce gdzie zebrała się orkiestra góralska mieszaną: z Pyzówki, z Rabki i z Ponic. Pograliśmy sobie i pogawędzili.

Po obiedzie udaliśmy się do domu znanego górala (nie żyjącego już dzisiaj) Teodora Klimczyńskiego, gdzie czekała na mnie słynny Zespół Muzyczno Taneczny Młodzieżowy. Kierowniczką tego zespołu jest nauczycielka Czesława Duch Knapczyk. Dzieci te witały mnie kwiatami, tańcem i muzyką. Wiersz o ziemi rabczańskiej recytowała Jadzia Gromada.

Państwo Pincierowie wkładają dużo pracy aby zespół ten w Rabce istniał. Córka ich prowadzi właśnie kapelę góralskiej.

W tym samym dniu w godzinach popołudniowych byłem zaproszony do siedziby Zw. Podhalań na specjalne zebranie Zarządu Głównego Zw. Podhalań w Zakopanem, gdzie zastałem (mimo że to było w tygodniu) cały zarząd w komplecie. Dr Stanisław Bafia, prezes oświadczył zebranych że posiedzenie to będzie miało charakter raczej pożegnania dla gościa z Ameryki. Więc przy lampce wina gwarzyło się o ruchu i działalności Związku Podhalań i o "Orle Tatrzańskim".

Przemawiali dr Stanisław Bafia, red. W. Wnuk, Adam Pach; a w końcu powiedział serdecznych słów parę znany pisarz i poeta Stanisław Nęcza Kubiniec.

Naprawdę przykro mi się zrobiło jak przyszło mi słów parę powiedzieć i wszystkim tam zebranych pożegnać. Robiłem to ze łzami w

oczach choć nie trzeba było tego okazać. Żal mi było że za parę dni trza będzie opuścić te piękne Tatry, Podhale,

i lud, przyjaźni z którymi się żyłem na dobre.

Jeszcze jeden dzień przed odjazdem z Zakopanego spędziłem w gronie kochanych Państwa Andrzejostwa Krzeptowskich, i u sióstr Janiny i Zosi Wnukównych.

Prawdziwie miłą niespodzianką w tym dniu były odwiedziny Pani Heleny Roj Ciaptakowej i Pani Krystyny

Gąsienicy Szóstak. Obydwie tępane są malarkami: malują naszkle. Otrzymałem b. piękne pamiątki które już znajdują się w naszych zbiorach.

Było b. późno jak położyłem się do łóżka. Myślałem dłuższy czas o tym co widziałem i przeżyłem podczas pobytu w Polsce. Przekonałem się że ludzie na Podhalu mają więcej możliwości zarobku, choć te zarobki może nie są wystarczające, na co narzekają. Ciągle jeszcze brak niektórych artykułów w sklepach. Ubranie jest za drogie. Żywności po wsiach nie brakuje. Wszyscy którzy mają krewnych w Ameryce chcieliby mieć łączność. Ciesząc się z każdej wiadomości jakie im przynosi "Orzeł Tatrzański", który stał się jedynym łącznikiem pomiędzy rozsiądanymi rodakami po całym świecie.

Wczesnym rankiem o godzinie 6
(Dokończenie na str.8)



Fragment z procesji na odpuszc w Żelazie



Pięknie przemawiał o znaczeniu "Orła Tatrzańskiego" dla sprawy polskiej w Ameryce i na Podhalu Mgr Jan Janota. Franciszek Gromada wymienił za listę zasłużonych dla sprawy Zw. Podhalań w Rabce.

Po zrobieniu paru zdjęć na tle starego sztandaru, późno już pożegnałem b. miłych rabczan.

28 lipca odwiedziłem w Chochołowie znanego artystę wyrobów drzewnych, Wojciecha Blaszkę, a później na Głodówce w Bukowinie Tatrzańskiej znanego muzyka i artystę Józefa Bigosę.



s. p. Jan Potoczak

Garfield, N.J.

Dnia 8 sierpnia pożegnał się z tym światem Jan Potoczak, szanowany i ulubiony góral, długoletni członek Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich Koło 11 Zw. Podhalań w Ameryce w Passaic.

Jan Potoczak urodził się w Polsce na Podhalu we wiosce Dębno 25 stycznia 1892, przybywając do Ameryki w 1908r.

Pozostawił w smutku żonę Marię, z domu Kowalczyk, syna Franciszka i dwie córki: Annę, sekretarkę Stow. Górali Tatrzańskich i Florencję Janiec, troje wnuczków, brata Michała w Boonton, N.J., brata i cztery siostry w Dębnie na Podhalu.

Przy trumnie pięknym śpiewem oddał zmarłemu hołd znany Chór Chopina z Passaic, pod dykcją Edwarda Janica, zięcia zmarłego.

Pogrzeb odbył się 11 sierpnia w kościele Św. Stanisława Kostki w Garfield, gdzie odprawił mszę żałobną brat cioteczny zmarłego, Wiel. Ks. Infułat Franciszek Kowalczyk.

Przez śmierć śp. Jana Potoczaka Stow. Górali Tatrzańskich traci miłego i sympatycznego górala i patriotę.

CUDOTWORCA c. d.

Nei takta. Ale sie syćko pote dobrze pokończyło. Stań se na nowo święty Jan Krzyciel tak, aby nikogonie urazić: ani chochołowian ani cornodunajcan. Swój święty zadecek ma wypięty na pole, na ugóry a pozirowówni na Chochołów i Corny Dunajec.

Poświęcił ksiondz pleban nanowo figure, cosi kasi. zaś cornodunajcanie zaprzysięgli, ze sie juz nigdy nie zgańbiom.

- Nei kważaz Bogu - zakończył Komperda.

WSPOMNIENIA c. d.

przyleciałem szczęśliwie o godzinie 8 wieczorem do Nowego Yorku gdzie czekali na mnie: żona, syn, córka z mężem i mały wnuczek, Józek.

prócz zamłonego Giewontu 30 lipca żegnali mnie Państwo Andrzej i Helena Krzeptowscy w Zakopanem. Taksówką w towarzystwie brata i siostry odjechałem do Krakowa. Jeszcze raz odwiedziłem mieszkanie kochanego redaktora Wnuka. Razem trochę później odjechaliśmy samolotem do Warszawy aby móc jeszcze napatrzeć się nowej Warszawy i załatwić niektóre sprawy związane z wyjazdem do Ameryki.

Po przespanej nocy w Hotelu MDM dnia 31 lipca o godzinie 9:30 rano pożegnałem brata, dwie bratowe, córkę brata z mężem, siostrę i serdecznego przyjaciela red. Wnuka. Odleciałem najpierw do Berlina i Amsterdamu. Poprzez czekanie 6 godzin w Amsterdamie

Dom Podhalański

Siedziba i własność Związku Podhalań w Ameryce.

Posiada dwie piękne sale i nowoczesnie urządzone kuchnie do wynajęcia na wszelkie okazje. Raz w tygodniu odbywają się lekcje śpiewów i tańców góralskich dla dzieci i młodzieży.

Zarząd Główny z Prezesem Andrzejem Wróblem i gospodarzem Domu Podhalańskiego, Genowefą Topór, apelują do wszystkich, którzy jeszcze nie są członkami ażeby wstępowali w szeregi Związku Podhalań i popierali Dom Podhalański, który jest chlubą Podhalań w Ameryce.

Polish Highlander Community Center



3035 W. 51 St.
Chicago, Ill.



KWAK Appliance and Furniture Co.

PIĘKNE MEBLE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Telewizje: R.C.A. - General Electric - Dumont - Admiral

Lodówki: General Electric - Crosley - Kelvinator

Mamy agencję wszystkich wyrobów General Electric.

FRANCISZEK KWAK

4624 So. Ashland Ave. — Telefon YArds 7-9555

Chicago 9, Illinois